



Marianki w opolskiej katedrze

Wszyscy jesteśmy dziećmi Maryi

tekst

TERESA SIENKIEWICZ-MIŚ

redaktor wydania

Pochodząca z Dolnego Śląska Anna Paluch, dziennikarka, która od kilku lat mieszka w Irlandii, tęskni za polskimi świętami spędzonymi w rodzinnej atmosferze, w domu, a nie w restauracji wśród obcych ludzi. W Polsce jeszcze do niedawna w pierwszy dzień świąt wszystkie restauracje były zamknięte, bo i tak nikt by nie przyszedł. Dzisiaj i u nas wiele osób woli spędzać święta poza domem, wyjechać do ciepłych krajów czy do Zakopanego. Żeby się nie napracować, nie robić zakupów i nie stać przy garnkach. Tylko czy po latach, gdy zabraknie ukochanych rodziców, dziadków czy zawsze skorego do politycznych polemik wujka, nie szkoda będzie nam tych świąt, jak pisze Anna Paluch, spędzonych „w gwarze obcych ludzi”? Polecamy reportaż specjalnie napisany dla opolskiego GN na str. VI-VII. Na str. II piszemy też o niezwykłym mieszkańcu Brzegu – Krzysztofie Dzienniaku, który naraża swoje zdrowie i życie w drodze po wsparcie dla chorych na białaczkę. Chce przejechać na skuterze 26 stanów Ameryki i zdobyć pieniądze na badania dawców szpiku.



Dzieci Maryi z diecezji opolskiej **uczciły Maryję Niepokalanie Poczętą.**

Przyjechały z Chrzastowic, Jemielnicy, Krasiejowa, Wrzesek, Winowa, Chrzęszczyc, Prószkowa, Ciska, Olesna, z parafii NSPJ w Raciborzu, z parafii WNMP w Krapkowicach Otmęcie, z Kolonowskiego, Głogówka i największa grupa 25-osobowa z ks. Grzegorzem Sonnkiem z Ujazdu, także z opolskich parafii, między innymi ze św. Karola Boremeusza, Matki Bożej Bolesnej, Przemienienia Pańskiego, Wniebowzięcia NMP i marianki katedralne, które pełniły rolę gospodarzy i przygotowały uroczystą oprawę Mszy św., której przewodniczył ks. infułat Edmund Podzielnny, proboszcz parafii Krzyża Świętego. W koncelebrze uczestniczyli: ks. Tadeusz Muc, proboszcz opolskiej parafii Przemienienia Pańskiego,

ks. Adrian Muszalik z Olesna, ks. Jan Tomaszewski z Raciborza i ks. Mariusz Sobek z Głogówka, diecezjalny duszpasterz Dzieci Maryi, który wygłosił kazanie skierowane do marianek, ich moderatorów i opiekunów duchowych, księży, sióstr zakonnych i osób świeckich, dziękując im za przybycie na doroczne świętowanie z okazji patronalnej uroczystości niepokalanie poczętej Maryi. – Każdy z nas jest dzieckiem Maryi, prośmy więc, by nas umacniała i prowadziła do Chrystusa, by wypraszała u swego Syna wybaczenie naszych grzechów – mówił duszpasterz marianek. I zachęcał, by radosnym z serca płynącym śpiewem: „Niech będzie chwała i cześć Jezusowi” wyrazili swoje dziękczynienie za doznane łaski od Boga. A po błogosławieństwie kończącym Eucharystię, przed obrazem Matki Bożej Opolskiej, kapłani odmówili akt oddania się pod Jej opiekę.

Na drugą część spotkania formacyjną i opłatkową zaprosił ks. Mariusz Sobek do domu katedralnego,

Dzieci Maryi przywiozły sztandary

gdzie czekały w świątecznej oprawie opłatki, ciasto i gorąca herbata, szczególnie oczekiwana przez marianki z Raciborza, które już o 5.18. rozpoczęły podróż pociągiem do Opola. Duszpasterz marianek poinformował o planach na rok przyszły, między innymi o zamiarze zorganizowania wielkopostnego skupienia (7 marca) w Nysie, w miejscu życia, śmierci i wyniesienia na ołtarze bł. Marii Merkert. Były wieloletni duszpasterz Dzieci Maryi ks. Tadeusz Muc pobłogosławił opłatek i życzył wszystkim radosnych i błogosławionych świąt Bożego Narodzenia. I wszyscy, łamiąc się opłatkami, złożyli sobie życzenia. A gorąca herbata, smaczne ciasto i kolędy radośnie brzmiały, sprawiły, że samopoczucie poprawiło się nawet tym najbardziej utrudzonym podróżą i chyba wszyscy poczuli atmosferę zbliżającego się Bożego Narodzenia.

Roraty ze św. Mikołajem



MARIA BARON

OLEŚNO. W przeddzień św. Mikołaja Kościół Bożego Ciała był pełen rozentuzjasmowanych dzieci. Wszystkie przybyły na Roraty oraz spotkanie ze św. Mikołajem. W organizację tego wydarzenia z radością zaangażowali się uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej nr 3.

Rano szkolne „aniołki” rozdawały indywidualne zaproszenia dzieciom, a wieczorem przedstawiciele kl. I b, III a, IV b, V a, VI b zaprezentowali okazjonalną scenkę, orszak anielski, modlitwę do św. Mikołaja oraz prezentację multimedialną przybliża-

Dzieci cieszyli się wizytą św. Mikołaja

jącą fakty z życia świętego. Dzieci włączyły się do śpiewu prowadzonego przez ks.

proboszcza Lucjana Gembczyka i wspólnie przeżywały obecność św. Mikołaja, który obdarował wszystkie słodkimi upominkami.

Szopki w Muzeum Śląska Opolskiego

OPOLE. Wiele razy opisywane na łamach opolskiego GN szopki wykonane przez członków Górnośląskiego Towarzystwa Przyjaciół Budowniczych Szopek Bożonarodzeniowych na Górze św. Anny można oglą-

dać w Muzeum Śląska Opolskiego na wystawie „Święta Łuca dnia przyrzuca” wraz z kartkami świątecznymi krakowskiego kolekcjonera Marka Sosenki i prezentacją pod nazwą „Św. Mikołaj w PRL”.



TERESA SIENKIEWICZ-MIS

Szopka z pierników ze zbiorów annogórskiego towarzystwa

Odpust ku czci biskupa Miry

RACIBÓRZ. Święty Mikołaj, biskup Miry w Azji Mniejszej (obecnie terytorium Turcji), patronuje wielu świątyniom – w Polsce ponad 300. W tej liczbie jest kościół raciborski przy ulicy Kozielskiej, wybudowany przed 106 laty. Tegoroczny odpust ku czci jego patrona skupił wielu wiernych, nie tylko z parafii. Uroczystej Sumie przewodniczył ks. Marek Lis, wykładowca Uniwersytetu Opolskiego, który w głosnym słowie Bożym zwrócił uwagę na nadużywanie postaci św. Mikołaja w mediach, szczególnie w marketingu handlowym i w programach rozrywkowych. W koncelebrze udział wzięli ks. Konrad Glombik i proboszcz parafii ks. Piotr Adamów. Oprawę muzyczną Eucharystii zapewniła orkiestra dęta ze Studziennej.

Podróż dla chorych na białaczkę

OPOLSZCZYŻNA-AMERYKA. Znany dobrze mieszkańcom Opolszczyzny Krzysztof Dzienniak z Brzegu jestem autorem akcji charytatywnej „20 000 mil ulicznej żeglugi”, w ramach której próbuje przejechać 48 stanów Ameryki na bardzo nietypowym pojeździe, czyli na małym skuterze, co jest nie lada wyczynem w pokonywaniu tak odległej trasy. Z pewnością nie umknie to niczyjej uwagi, i o to chodzi mieszkańcowi Brzegu, który chce dotrzeć do Oprah Winfrey, aby prosić ją o wsparcie projektu. – Żeby wywrzeć na niej wrażenie, muszę zrobić coś oryginalnego, niezwykłego, coś, obok czego trudno będzie przejść obojętnie – wyznaje Krzysztof Dzienniak. Zbiera pieniądze na badania potencjalnych dawców szpiku kostnego w Polsce, żeby pomóc wszystkim chorującym na białaczkę. W USA jest od 3 września, podróż rozpoczął 15 września w Portland w stanie Maine. Zdążył już przejechać 26 stanów i aktualnie przemierza Colorado. Nie jest to jego pierwsza akcja charytatywna. W 2004 roku przejechał na rolkach 11 stanów Ameryki i dotarł do Billa Gatesa, którego poprosił o pomoc w leczeniu dwóch dziewczynek z Polski. Ma na swoim koncie kilka spektakularnych akcji charytatywnych, które zakończyły się sukcesem.

ARCHIWUM K. DZIENNIAKA



Krzysztof Dzienniak pokonuje stan Montana

GOŚĆ OPOLSKI
opole@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 45-051 Opole,
ul. Sikorskiego 7/1
TELEFON/FAKS 077 454 64 72
REDAGUJĄ: Teresa Sienkiewicz-Miś,
Andrzej Kerner

Między Słowami



Biblia

ks. TOMASZ HORAK

tohorak@opole.opoka.org.pl

Czas

Wszyscy doświadczamy czasu. Nie zawsze jednakowo go pojmujemy. Rozumienie czasu w Biblii jest zdecydowane: czas zawsze płynie w jedną stronę. W przeciwieństwie do poglądów innych filozofów, wedle których czas wraca, jak tocząca się obęcz. Czas to trwanie – jak życie człowieka, który mimo różnorodnych przemian ciągle jest sobą. Tak też trwa świat. Dlatego pojęcia czasu i świata bywają nieraz zamienne. Czas to także następstwo. Może to być czas uchwytny dla ludzkiego doświadczenia, dłuższy lub krótszy. Może to być jednak i cała epoka. Może być i jakaś chwila, która nadeszła. W Biblii każde z tych znaczeń jest nacechowane odniesieniem, nieraz milczącym, do Boga. Bo to Bóg jest na początku i trwania, i następstwa czasu. Zresztą już sam zwrot „na początku” ma w Biblii swoje szczególne miejsce (Rdz 1,1 i J 1,1). Wreszcie trzecie znaczenie – czas określony. Jest to chwila, w której spełnia się jakiś zamiar, zamiar, plan. Dla autorów biblijnych to szczególnie atrybut Boga – bo to przecież On ma zamysły sięgające od początku do pełni zamierzonej przez niego doskonałości. W takiej pełni czasu rodzi się Boży Syn. A ludzkość sięgnęła kresu czasów.

OTWÓRZ: GA 4,4N; 1 KOR 10,11.



ZDJEŃCA ANDRZEJ KERNER

„Adwentowe grzanie” w Wojnowicach

Proboszcz tańczy

Radosne oblicze
Adwentu.

Kiedy w niedzielne pochmurne popołudnie jechałem do Wojnowic koło Raciborza, a deszcz nie przestawał wściekle zacinać, zastanawiałem się, po co w ogóle jadę. Przecież spotkanie plenerowe w takich warunkach powinno zostać odwołane. Nic z tych rzeczy! Ludzi nie spieszyły trudne warunki – dorośli, młodzież i dzieci kierowali się w stronę ogrodu wojnowickiej plebanii, gdzie miało się zacząć „Trzecie adwentowe grzanie”. Przy wielkim ognisku grzało się jednak tylko kilka osób. Inni rozgrzewali się kawą, herbata

(w wersji góralskiej i dla dzieci), grzonym winem, posilali się kiełbaskami z grilla, zaopatrywali się w ozdoby świąteczne i kupowali pączki (lub kreple, jak kto woli) w ilościach niezwykłych. Panie z parafialnego zespołu Caritas ładowały pączki do toreb po 10 sztuk. Po złotówce za jednego. Skusiłem się i ja – niebo w gębie! Domowej roboty pączków nasmażyły panie i dziewczyny z Caritas i Koła Gospodyń Wiejskich 970 sztuk. Zanim się zorientowałem, w czym rzecz, było za późno – puste blachy pachniały już tylko wspomnieniem. Ostatni pączek został sprzedany gdzieś około 48 minuty imprezy, co daje średnią – jeden pączek na trzy sekundy. Krótko mówiąc: atmosfera była

wspaniała, zadowolenie z przebywania razem rosło z minuty na minutę. I tu należy powiedzieć, że pączki, herbata, kawa i grill i tak były tylko tłem do tego, co na prowizorycznej scenie wycylniał pewien człowiek. Nazywa się Piotr Bekierz i jest proboszczem w Wojnowicach. To on porwał do tańca i radości wszystkie dzieci oraz wielu dorosłych w rytm znanej piosenki: „Chrześcijanin tańczy, tańczy, tańczy, tańczy!”. Zakreślił kilka obrotów ze św. Mikołajem. Zbierał ciągi od tegóż świętego i to nie jedną różgą, ale całą miotłą. To on wydawał z siebie głośne okrzyki protestu, gdy dyrektorka gimnazjum tłumaczyła św. Mikołajowi i zebrany, że klasówki i sprawdziany to jest dobra rzecz i niegroźna dla uczniów, którzy uczą się systematycznie. Doprowadzał zebranych do napadów śmiechu swoimi komentarzami. Śmiał się z siebie (co nie takie znowu częste). I zaprezentował parafianom niespodziankę – dar Karola Panka, przyjaciela, artysty amatora z Rudy Śląskiej. Ten dar to szopka betlejemka w stylu orientalnym, ustawiona w domu parafialnym, zbudowana w scenerii płomienisto-ceglanych skał, z wieloma postaciami ludzkimi i zwierzęcymi ciągnącymi do Grotty Narodzenia.

Było to radosne, gorące spotkanie w zimne adwentowe popołudnie w ogrodzie wojnowickiej plebanii.



Szopka K. Panka ustawiona jest w domu parafialnym
U GÓRY: Proboszcz i św. Mikołaj rozbawili zebranych

Andrzej Kerner

Po tornadzie

Co to jest dom?

Niektórzy z tych, co stracili w czasie tornada domy święta spędzą w kontenerach.

Kupimy jakąś małą choineczkę, gdzieś tu jej miejsce znajdziemy – mówi Grażyna Sprancel z Balcarzowic mieszkająca obecnie ze swoją córką Moniką w kontenerze o powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych. Cztery miesiące temu nie było tu żadnego kontenera. Był duży dom. Osem osób przeżyło w nim tornado, chroniąc się w rogu pokoju na parterze, do którego wpadł dach i wielkie bryły gruzu z wyższej kondygnacji. – Cud, że przeżyliśmy – mówi pani Grażyna. Tych kilku chwil sierpniowego popołudnia nie potrafi zapomnieć. Niech tylko zawieje wiatr, a nerwy nie dają spokoju. Strach, że to się powtórzy. Środki

uspokajające wciąż się przydają. Sama nie może spać w kontenerze. Raz próbowała, ale musiała uciec w nocy do sąsiadów. Jednak w domu córki śpi spokojnie. Doskwiera też zimno, olejowy grzejnik nie wystarcza na ogrzanie niewielkiego kontenera w chłodne noce, więc pani Grażyna z córką muszą spać w ubraniach. Mają nadzieję, że jak wszystko dobrze pójdzie, w czerwcu wprowadzą się do nowego domu. – Chociaż to już nie będzie ten sam dom. Nie będzie pokoju, w którym umarła babcia, i pokoju, w którym umarł tato. A z tymi pokojami wiąże się wspomnienia – mówi Monika Sprancel. Nie będzie też rodzinnych pamiątek. Ani mebli, ani nawet ulubionych poduszek. Ze starego domu nic nie zostało, tylko kilka zdjęć. – Wszystko wyfurgnęło – mówi pani Grażyna.

Wylewkę pod parter ekipa budowlana rozpoczęła 3 listopada. 4 grudnia już stawiają pierwsze piętro. Grażyna Sprancel nie może się



W Balcarzowicach odbudowa szybko postępuje. O bok: Grażyna Sprancel przed budowanym nowym domem

nachwalić swoich budowniczych. – Pracują od świtu do wieczora, nie piją, są tacy fajni – podkreśla. Nie brakło też ludzi, którzy podarowali sprzęt domowy. Rządowe pieniądze na faktury związane z odbudową są. – Jest ciężko, ale jest też dużo dobrych ludzi – mówi pani Sprancel. Wigilię chce urządzać w kontenerze, bo wigilia musi być w domu – powtarzała jej matka. **ak**



ZDJEŃCIA ANDRZEJ KERNER

Kolejne śpiewanie bez granic

Wiara z ducha się rodzi

Często słucham czeskiego chrześcijańskiego radia „Proglas”.

Jednym z punktów programu jest cotygodniowe przekazywanie terminów różnych koncertów. Padają nazwy większych miast, ale także małych miasteczek i wiosek. Miłośnicy muzyki spotykają się w różnych miejscach – w kościołach, ratuszach, zamkach, salach. Ucieszyłem się, gdy dostałem zaproszenie na „Śpiewanie bez granic” w Głuchołazach. W tamtejszym kościele śpiewały Chór św. Marcina z Bojnic na Słowacji wraz z orkiestrą kameralną z tychże Bojnic oraz głuchołaski chór „Capricolium”. Pierwszym kierował Peter Švec, drugim Jan Dolny. Młodzi ludzie śpiewali z radością, repertuar był urozmaicony. Radość śpiewania emanowała także z utworów

liturgicznych. Obu zespołów słuchałem z zainteresowaniem i satysfakcją. Potem śpiewali razem Polacy i Słowacy. W końcu to jest „Zpívani bez hranic”. Zresztą nie pierwsze. W ramach tego programu były wspólne warsztaty i występy na Górze św. Anny, także w Kędzierzynie. Brał

w nich udział chór z Litomyśla. W tych dniach oba wspomniane zespoły koncertowały w Jeseniku i Mikulovicach (tu ku czci św. Mikulaše, czyli w odpust). Zainteresowanie mieszkańców? Obecni byli radośnie zasłuchani. Ale tłumów nie było. Szkoda. Jako księdza cieszy mnie każda

inicjatywa pobudzająca duchową sferę człowieka. Wiara z ducha się rodzi. Agnieszka, chórzystka, moja parafianka, zawsze z entuzjazmem opowiada mi o tych różnych imprezach. Na pytanie, jak odbiera współpracę z Czechami i Słowakami, odpowiada krótko: „Super!”. **Ks. Tomasz Horak**



Występ głuchołaskiego „Capricolium”

KS. TOMASZ HORAK



ZDJEŃCA TERESA SIENKIEWICZ-MIS

Reportaż parafialny – Opole

Wokół katedry



Tym razem w dniu św. Barbary **katedrę otoczyły przedświąteczne stragany** pełne łakoci i ozdób.

Jarmark bożonarodzeniowy, już szósty, zorganizowały młodzież mniejszości niemieckiej, Związek Studentów Niemieckich w Polsce i Związek Młodzieży Mniejszości Niemieckiej w RP, wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Katedry Opolskiej CRUX. Do udziału w jarmarku i w konkursie organizowanym w jego ramach zaproszono szkoły, które zobowiązały się przygotować występ artystyczny w języku niemieckim i wystawić na straganie własnoręcznie wykonane ozdoby, stroiki,

kartki, wypieki i inne smakołyki nawiązujące do tradycji Adwentu i świąt Bożego Narodzenia. I tak wokół katedry Podwyższenia Krzyża Świętego swoje rękodzieła wystawiły: Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Strzelcach Opolskich, Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Długomiłowicach, Szkoła Podstawowa w Kościeliskach, Zespół Szkół w Dobrzeniu Wielkim, Gimnazjum w Zębowicach, Szkoła Podstawowa w Popielowie, Liceum Ogólnokształcące w Gogolinie, Szkoła Podstawowa w Sławicach, Gimnazjum w Biadaczu, Gimnazjum w Dobrodzieniu.

Obok pełnych pierników i lukrowanych ciast kramów stanęły stoisko katedralnej Caritas ze świecami Wigilijnego Dzieła i stolik firmowany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Katedry Opolskiej CRUX, przy którym wolontariusze sprzedawali katedralne wydawnictwa, obrazki i plakietki z wizerunkiem Matki Boskiej Opolskiej, jubileuszowe świece i krzyżyki wykonane z drewna zdjętego z remontowanych aktualnie wież. Na każdym krzyżu umieszczono certyfikat następującej treści: „Cząstka historycznego drzewa z wieży katedry św. Krzyża”. Dochód ze sprzedaży krzyży przekazany zostanie na pokrycie kosztów remontu wież. Również młodzi organizatorzy jarmarku część dochodów postanowili przekazać na renowację zabytków katedry.

Przez cały dzień w obszer-
nym namiocie młodzi uczestnicy



Uczniowie Alicji Wiktor, nauczycielki języka niemieckiego z Kościelisk, wystawili jasełka

U GÓRY PO LEWEJ: Przez cały dzień opolanie odwiedzali jarmark



Profesor folklorystyki Teresa Smolińska z zainteresowaniem ogląda stoisko uczniów ze Strzelc Opolskich

PO LEWEJ: Członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Katedry Opolskiej CRUX sprzedawali krzyże z historycznego drewna

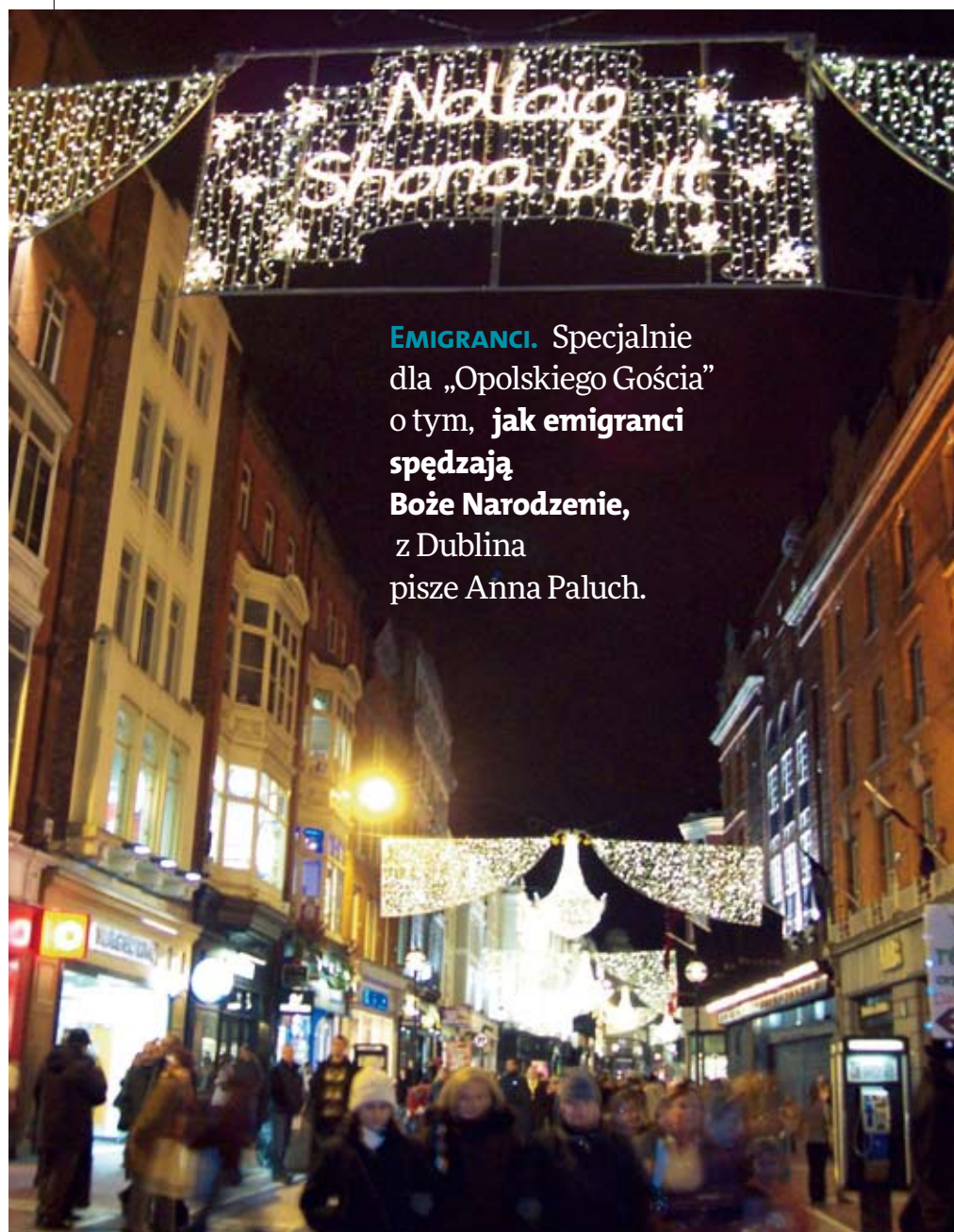


Dzieci z Długomiłowic robiły dekoracje choinkowe

prezentowali przygotowane przez siebie spektakle, koncerty, przedstawienia. A widzom, sądząc po brawach, najbardziej podobał się występ dzieci z Kościelisk. Przygotowały one pod kierunkiem Alicji Wiktor, nauczycielki języka

niemieckiego, jasełka w bardzo licznej obsadzie postaci biblijnych, z udziałem rozśpiewanych aniołów, rozgadanych pastuszków i licznych zwierząt domowych zagranych przez najmłodszych uczniów.

Teresa Sienkiewicz-Mis



EMIGRANCI. Specjalnie dla „Opolskiego Gościa” o tym, jak emigranci spędzają Boże Narodzenie, z Dublina
pisze Anna Paluch.

tekst i zdjęcia

ANNA PALUCH

anna.paluch@wp.pl

Rodzina mojego przyjaciela na świąteczny obiad idzie do pubu lub restauracji. Mimo że spędziłam w tym kraju trochę czasu, nie udało mi się ukryć lekkiego rozczarowania. Nie chodzi o brak Wigilii. To puste miejsce, które można jeszcze wypełnić. Ale dzień Bożego Narodzenia poza ciszą domu, w gwarze obcych ludzi? Może to ja jestem przewrażliwiona. W tym roku całą naszą piątką – rodzice, dwoje braci i ja – jedliśmy wspólny posiłek trzy lub cztery razy. Okazji, by spędzić kilka godzin wyłącznie w tym gronie, było jeszcze mniej. Największą

jednak goryczą dla mnie jest to, że cały bożonarodzeniowy wystrój pojawia się tuż po Zaduszkach, by zniknąć, nim przebrzmi 26 grudnia. To tak jakby kalendarz przybierał miejscami postać wywróconej sinusoidy, gdzie świętowanie kończy się w miejscu, w którym powinno się rozpoczynać. I takie wrażenie ma wielu Polaków. Rafał i Asia, którzy organizują spotkania dla małżeństw z małymi dziećmi przy duszpasterstwie dominikanów, przyjechali do Irlandii przeszło dwa lata temu, wkrótce po ślubie. Święta spędzili w małym mieszkaniu w Dublinie. Wigilia była poszukiwaniem kompromisów, ale tych regionalnych, nie zaś wynikających z emigracji. – Próbowaliśmy połączyć nasze tradycje, małopolską

i śląską, ja robiłem makówki, był barszcz, choć u mnie się je zupełnie. – Wigilię spędziliśmy razem, potem przyszliśmy na Pasterkę do dominikanów, spotkaliśmy znajomych... – wspomina Asia. – Nie możemy sobie jakoś przypomnieć, co robiliśmy w pierwszy i drugi dzień świąt. Oglądaliśmy dużo filmów – dodaje po chwili.

Zderzenie kultur

Na kolejne święta przyjechali rodzice Asi. W nowym, większym mieszkaniu łatwiej było wszystko zorganizować. – Było głównie po małopolsku, bo to byli moi rodzice – śmieje się Asia. – Mama też dużo rzeczy przywiozła. Był to taki dobry czas świętowania. Rodzice chyba po raz pierwszy w życiu

Irlandia

spędzali święta nie tak jak zawsze, nie u siebie, więc były one dla nich też wyjątkowe. Byli zdumieni ilością osób na Pasterce, tym, że tak dużo Polaków przyszło w środku nocy z małymi dziećmi. Zaciekało ich i zdziwiło to, że Irlandczycy tak wcześnie mają choinkę i pięknie przystrojone domy, a z chwilą Bożego Narodzenia to wszystko się kończy, podczas gdy u nas dopiero zaczynamy się radować i świętować. – To, co mnie zaskoczyło najbardziej, to Christmas party – dopowiada Rafał. – Nie wiedziałem w ogóle co to jest, powiedzieli mi w firmie że będzie Christmas party, więc ja skojarzyłem to trochę jak firmową wigilię w Polsce. Ubrałem się w garnitur i poszedłem do pracy. Tymczasem wszyscy przyszli w jakichś koszulkach, pojechaliśmy na kręgle i do pubu. – Koledzy też byli zaskoczeni. Wyglądem Rafała – podsumowuje Asia.

Jak whisky z wodą

– Moja żona będzie spędzać w Irlandii drugie lub trzecie święta i sądzę, że wolałaby być w Polsce. Problem polega na tym, że ja wolałbym być w Irlandii – przyznaje Tom Galvin, autor książki *There's an Egg in my Soup...* Joannę poznał w połowie lat 90., kiedy pracował jako nauczyciel języka angielskiego w Tomaszowie Mazowieckim. Obecnie mieszkają w Wicklow. – Ten dylemat pojawia się co roku i zazwyczaj rozwiązaniem jest wybór jakiegoś neutralnego miejsca. W ubiegłym roku byliśmy na Węgrzech, innym razem w Pradze... czasem Joanna jedzie do Polski sama, ale ponieważ Boże Narodzenie to rodzinna uroczystość, naprawdę fatalnie odbija się to na relacjach. To w rzeczywistości jedyny okres, kiedy para o mieszanej narodowości odczuwa, że faktycznie pochodzi z różnych krajów. Obie rodziny naciskają, by być w domu drugiej osoby; ale to oczywiście jest niemożliwe i w każdym święta ktoś jest rozczarowany. Z tego samego powodu nam obojgu – mojej żonie i mnie – nie za bardzo podoba się sposób, w jaki nawzajem obchodzimy Boże Narodzenie.

dziękuję święta

Ja uważam, że święta w Polsce są nieprawdopodobnie nudne, zbyt ciche, ponure i raczej smutne. Asia twierdzi że święta irlandzkie obracają się wokół alkoholu, przyjęć, uciechy i prawdopodobnie ma rację. Prawdziwe różnice polegają na tym, że w Polsce wartości wciąż są bardziej tradycyjne, a tradycja chrześcijańska wzywa do trzeźwości. W Irlandii... traktujemy Boże Narodzenie jak jedno długie party. Mam przeczuć, że Polacy bardzo szybko się do tego przyzwyczają.

Poszukiwanie recepty...

Polacy, nawet jeśli starają się dążyć do „normalności”, nie uciekają od nowych doświadczeń, które może zaoferować rodzinne spotkanie w tak innym miejscu. Anna Paś, redaktor naczelna wydawanego tutaj pisma Polski Ekspres, tak wspomina swoje irlandzkie Boże Narodzenie – sprzed czterech lat: „Przyjazd rodziców na święta był długo i starannie zaplanowany – nie widzieliśmy się od lipca, chcieli też przekonać się, jak żyje mi się na tej emigracji, czym zachwycała mnie Irlandia, że postanowiłam zostać tutaj na dłużej... Dla nich była to wielka wyprawa – pierwszy lot samolotem, poczytanie mapy Polski swoimi połączeniami rejsowymi, więc – lądując w Dublinie – mieli już za sobą prawie kilkanaście godzin podróży. Inny kraj i potrawy to jedno, ale przede wszystkim inna była intensywność tego spotkania – wiedzieliśmy, że za kilka dni rodzice zabiorą, opróżnione już z maku, grzybów i owoców, walizki i wrócą do Polski, stąd staraliśmy się jak najlepiej

wykorzystać ten czas. Zamiast oglądania telewizji, byliśmy na plaży w Bray. Zamiast leniuchowania na kanapie, zwiedzaliśmy St. Stephen's Green. Z perspektywy czasu, tamto Boże Narodzenie wspominam jako jedno z najpiękniejszych – po raz pierwszy przeżyte tak świadomie, zwrócone ku byciu razem, zamiast nerwowego zabiegania o kolejne prezenty, potrawy, czekolady, ozdoby. Zwrócone ku tradycji, ale też otwarte na to, co nowe”.

Choć Wigilia i opłatek nie należą do irlandzkiej tradycji, w niektórych kościołach celebrowana jest Pasterka, aczkolwiek nie we wszystkich. Ja sama pamiętam taką – z 2004 roku – był to jedyny jak dotąd raz, kiedy Boże Narodzenie spędzałam w Irlandii. O. Jarosław Krawiec, polski duszpasterz przy kościele dominikanów, przyznaje, że u nich w kościele takiej Mszy nie było i gdy została zorganizowana po raz pierwszy, Irlandczycy zareagowali zaskoczeniem, i nawet przyszli, by „podpatrzyć”. Dla niego samego ubiegłoroczne święta były pierwszymi, które tutaj spędził. Podobnie jak rodzice Asi, zwrócił uwagę na tłumy. – Msza pasterkowa ma szczególne znaczenie, nie tylko religijne, także w naszej kulturze, i nic dziwnego, że z różnych miejsc w Dublinie, a także z okolicy przyjeżdżają ludzie, by się pomodlić – stwierdza. Podobnie jak rok temu, dominikanie organizują spotkanie wigilijne, około 22.00 wieczorem, a więc przed samą Mszą. Tak więc można przyjść, porozmawiać, pospiewać koledy. Jak zauważa jednak o. Jarosław, zapotrzebowania się zmieniają. – Na pewno na początku duża część

ludzi, która tu przyjechała jeszcze też nie miała swojego świata ułożonego, toteż dużo bardziej potrzebowali jakiegoś miejsca, gdzie mogliby się przywitać przy wigilijnym stole. Ci, którzy są tu trochę dłużej, zasiadają do stołu ze swoimi rodzinami, albo też organizują takie wigilie w gronie przyjaciół, znajomych. To też, myślę, jest dobrą tradycją.

Konsumencka gorączka

W przypadku dużego miasta, takiego jak Dublin, nie da się uciec przed negatywnymi skutkami coraz bardziej laickiego podejścia do tego czasu. Advent został zduszony przez przyspieszoną kampanię reklamową, usiłującą zachęcić do wcześniejszego rozpoczęcia świątecznych zakupów. Ustawienie dekoracji i ogromnej, „ekologicznej” choinki na O'Connell Street w bodaj drugą niedzielę listopada władze miasta tłumaczyły chęcią wyrwania mieszkańców miasta z marazmu szarej, deszczowej pogody. Fakt ten spotkał się jednak z niezadowolaniem i nazajutrz niektóre narodowe media, jeśli nie wprost, to między wierszami skrytykowały ten pomysł. Innym dość denerwującym – i to nie tylko katolików, jak się przekonałam – aspektem jest próba ucieczki przed samym słowem Christmas, które przecież zawiera w sobie imię Chrystusa. Jeden ze znanych producentów napoi gazowanych w swoim od kilku lat stosowanym hasle zastąpił Boże Narodzenie słowem *holiday*, które można rozumieć zarówno jako święto, jak i wakacje. Inny przykład to *seasonal greetings*, czyli... sezonowe pozdrowienia... Pozostaje jedynie nadzieja, że bardziej



Irlandzcy żołnierze kwestujący na O'Connell Street 6 grudnia

PO LEWEJ: Niedzielny wieczór na Grafton, jednej z głównych ulic handlowych Dublinia

radykalne przykłady spotkają się z powszechną niechęcią.

Tegoroczne oczekiwania Toma Galvina nie wychodzą za nadto poza tutejsze standardy. – W tym roku moja żona i ja na krótko wybierzemy się do jakiegoś hotelu, by się rozerwać, pójść na spacer, wieczorami wsiąknąć w atmosferę kilku irlandzkich pubów przy ciepłym ogniu, Guinnessie i gorącej whisky. W dzień Bożego Narodzenia mamy obiad z moimi rodzicami i resztą rodziny, a potem, muszę przyznać, idziemy na kilka przyjęć. Oczywiście, wybieramy się do kościoła. Tyle tylko, że nie na tak długo, jak byłoby to w Polsce. W przyszłym roku będzie kolej na Asię. ■

Anna Pałuch mieszka w Irlandii od kilku lat. Pracuje jako tłumacz i dziennikarz, asystowała przy projektach związanych z językiem irlandzkim na Dublin City University, obecnie zamierza kontynuować studia doktoranckie z historii na University College Cork. Niedawno ukazał się jej przekład opowiadań Pádraiga Pearse'a – działacza niepoległościowego i komendanta powstania wielkanocnego z 1916 roku (książkę wydało Norbertinum).

■ R E K L A M A ■

Czas Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku to wyjątkowa chwila, wypełniona radością i refleksją oraz nadzieją i marzeniami na przyszłość. Niech nadchodzące Święta spędzone w gronie najbliższych przyniosą wiele szczęścia, ciepła i optymizmu. Niech pozytywna energia sprzyja rodzinnym spotkaniom, a ten szczególny czas upłynie w atmosferze odpoczynku i nieszakowych świątecznych wrażeń.

Moc najlepszych życzeń składa
Energiapro GRUPA ENURON S.A.



Kalendarz rolników

Pod znakiem śląskiego stroju

Piękny i edukacyjny
jest kalendarz 2009 roku
Związku Śląskich Rolników.

Piękny, bo ozdobiony dobrymi fotografiami, edukacyjny, bo obok praktycznych informacji na temat działalności ZŚL wprowadza sporo wiedzy etnograficznej. Każda karta, miesięczna, kalendarza prezentuje zniwną koronę i jeden z dawnych strojów śląskich, są to głównie stroje kobiece z kolekcji Muzeum Śląska Opolskiego, kilka z kolekcji Stowarzyszenia Kultury Ziemi Raciborskiej „Zródło” oraz ze zbiorów prywatnych. Tło tym pięknym strojom i osobom w nich ubranym dało Muzeum Wsi Opolskiej i ruiny zamku w Tworkowie. Opis

prezentowanych ubiorów przygotowały Izabela Jasińska i Małgorzata Goc. Autorem fotografii jest Tomasz Kozik, a autorką koncepcji kalendarza – Klaudia Klucznik, która zadbała też o umieszczenie w wydawnictwie planu szkoleń, z których mogą w roku 2009 skorzystać rolnicy, a jest w nim ujęty między innymi wyjazd studyjny do Saksonii, szkolenie w Almesbach w Bawarii, wyjazd do Czech, połączony ze zwiedzaniem wystawy kwiatów w Ołomuńcu.

Związek Śląskich Rolników jest stowarzyszeniem rolników indywidualnych z terenu Śląska, założony został w 1990 roku, reprezentuje interesy rolników i realizuje różnorodne projekty z zakresu rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich, jest organizacją pożytku publicznego.

tsm

Tłumaczenie dzieła Augusta Potthasta

O mnichach w białych habitach

Z okazji 750-lecia fundacji opactwa cysterskiego w Rudach otrzymujemy książkę, która na tłumaczenie czekała aż 150 lat.

Napisana przez Augusta Potthasta „Historia dawnego klasztoru cystersów w Rudach na Górnym Śląsku” nie jest dziełem zapomnianym, ale czytany raczej w wąskim kręgu znawców tematu. Całościowego przekładu z języka niemieckiego podjął się mieszkający w Rybniku Jarosław Dziemidowicz, inżynier z wykształcenia, miłośnik historii i... maratończyk. W zetknięciu z XIX-wiecznym tekstem (a w wielu miejscach jeszcze starszym) cierpliwość długodystansowca okazała się nieoceniona.

Historia spisana przez Augusta Potthasta składa się z kilku części. Otwierają ją dzieje fundacji klasztoru i poczet opatów, dalej znajdziemy opis życia i działalności mnichów w kolejnych latach,

zasady funkcjonowania fundacji i jej restauracji. Wiele możemy dowiedzieć się o prowadzonym duszpasterstwie, dziełach edukacyjnych i gospodarczych, przerwanych brutalnie w 1810 roku. Ostatnie strony to pełna ciekawostek historia dla Rud momentcie. Od 31 maja trwają tu obchody 750-lecia pocysterskiego opactwa, które jest obecnie remontowane i gdzie powstaje centrum rekolekcyjno-formacyjne diecezji gliwickiej.

Tłumaczenie, choć może wiele lat spóźnione, ukazuje się jednak w szczególności dla Rud momentcie. Od 31 maja trwają tu obchody 750-lecia pocysterskiego opactwa, które jest obecnie remontowane i gdzie powstaje centrum rekolekcyjno-formacyjne diecezji gliwickiej.

kc

August Potthast, „Historia dawnego klasztoru cystersów w Rudach na Górnym Śląsku”, tłum. Jarosław Dziemidowicz, Rudy 2008. Książkę można zamawiać w księgarni „Na szlaku” w Rudach, tel. 32 410 33 39, 507 592 124, e-mail: bachniakjacek@wp.pl.



zaproszenia

Wigilia samotnych i potrzebujących

XV Wigilia Samotnych i Potrzebujących Wsparcia z Miasta Opola pod patronatem ks. abp. Alfonsa Nossola odbędzie się **22 grudnia o godz. 16.00 w hali „Okrażlak”** (ul. Oleska 70). Zaproszenia otrzymało 1200 osób. Uczestnicy wigilii otrzymają także paczkę żywnościową na święta.



Choinkowe ozdoby – dzieło uczniów z Dobrzecza Wielkiego

Opolskie kolędowanie i opłatek ludzi sportu

W Opolu-Szczepanowicach od wieczora wigilijnej można zwiedzać największą szopkę bożonarodzeniową w opolskiej diecezji. Stała ona dorocznym zwyczajem na placu plebanijnym parafii św. Józefa. Jej budowa trwała od początku grudnia, a pracowało przy niej każdego dnia od 30 do 40 parafian. Zwiedzający ją będą mogli obejrzeć osiem scen biblijnych, 40 figur naturalnej wielkości i ponad 50 żywych zwierząt. Przy tej szopce, nazywanej „Parafialnym Betlejem”, **w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, 26 grudnia, o godz. 15.30 rozpocznie się „Opolskie kolędowanie”**, któremu przewodniczyć będzie bp Jan Kopiec. Wspólny śpiew kolęd, 4000 zapalonych zimnych ogni w czasie wykonywania „Cichej nocy”, koncerty zespołów muzycznych i orkiestry wypełnią to wielkie, świąteczne kolędowanie. Szopkę będzie można odwiedzać codziennie od wieczoru wigilijnego do 6 stycznia 2009 r., a warto to zrobić, bo tegoroczna szopka ma inną aranżację, nowy wystrój i oświetlenie. (Uwaga: samochody w drugi dzień świąt będzie można zostawiać na parkingu Politechniki Opolskiej, w godz. 14.30–19.30).

Drugim dużym spotkaniem w „Parafialnym Betlejem”, zaplanowanym na **1 stycznia 2009 r. o 17.00, będzie opłatek ludzi sportu połączony z koncertem kolęd**. Zaprasza proboszcz parafii i kapelan opolskiego sportu ks. prał. Zygmunt Lubieniecki.